

## Z TEATROW S TOLICY

## Fredro i Mazowsze

August Grodzicki

## TEATR ZIEMI MAZOWIECKIEJ

który pod dykcją Wandy Wróblewskiej tak dzielnie i z takimi trudami spełnia swą niezmiernie pożyteczną rolę, docierając do najbardziej zapadłych i kulturalnie jałowych zakątków Mazowsza, pokazał w Warszawie dwa ostatnie przedstawienia ze swego popularnego repertuaru. Najpierw FREDRO - autor ulubiony przez publiczność tego teatru i stale przez nią żądany. „GODZIEN LITOSCI” pochodzi z drugiego okresu twórczości Fredry, kiedy to lot pisarza się obniżył a tematyka jego sztuk na ogół zmieniła się z szlacheckiej na mieszczańską. Oryginał nosi podtytuł: komedia serio, bo są tam wcale poważne ówczesne problemy obyczajowe.

W programie to „serio” opuszczono i „Godzien litosci” został zagrany (reżyseria IRENY GORSKIEJ) czysto komediowo, jako wesola, bezpretensjonalna zabawa. Bardzo słusznie, bo problemy tu poruszone niewiele już nas dziś obchodzą a zabawa przy śmiesznych sytuacjach, typach i dialogach komedii może być przyjemna. Nie bardzo tylko wiadomo, dlaczego reżyserka przeniosła tę mieszczańską komedię w szlachecki świat fredrowski, przebrała Warskiego (ZDZISŁAW OZAROWSKI) i jego służącego (ZBIGNIEW PLATO) w stroje staropolskie i akcję umieściła zamiast wśród sąsiadów w jednej kamienicy krakowskiej w jakiejś ziemlańskiej

rezydencji wiejskiej - takie to robiło wrażenie. Czy dlatego, że nieprzygotowanemu widzowi teatralnemu nazwisko Fredry tak właśnie świała szlachecki przede wszystkim przywołuje na myśl? Niestusznie, bo właśnie można było pokazać także innego Fredrę. Ale ostatecznie nie ma cō robić z tego powodu zbyt gorzkich wyrzutów, skoro teatrowi szło przede wszystkim o zabawę widza.

Zrobiono tę zabawę w dobrym smaku, baz popadania w szarżę i farsowe wyglupy, lekko i sprawnie. Aktorzy mówili tekst z szybkością (a przy tym wyraźnie i ze zrozumieniem), jaka nie często się zdarza w naszych teatrach. Najbardziej podobała się swoboda i naturalność gry trójki aktorskiej: MARIA TREUTZ - KUSZYŃSKA jako nieznośna pannica Antonia, ANDRZEJ CHOMIŃSKI jako lekko duch Elwin i ZBIGNIEW STARSKI jako poważny przyjaciel i opiekun. WIESŁAWA ŻELICHOWSKA w roli pozytywnej wdówki nie najlepiej dawała radę z kostiumem, który zresztą był dość niefortunny.

Druga popularna pozycja Teatru Ziemi Mazowieckiej to „SIKORKI CZYLI MAZOWIECKIE DZIEWCZĘTA”. Pod tym tytułem ukrywają się stare „Skalmierzanki” JANA NEPOMUCENA KAMIŃSKIEGO, przeniesione z Krakowskiego na Mazowsze i przerobione przez WANDĘ WRÓBLEWSKĄ. Ten wodewil zapewne będzie miał duże powodzenie dzięki swemu mazowieckiemu sentymentowi i szczypcie prymitywnego humoru oraz dzięki barwnym dekoracjom i kostiumom ZENOBIUSZA STRZELECKIEGO, bardzo pomysłowo i zabawnie opartym na motywach ludowych wycinanek. Mogą one być dla widzów dobrą szkołą smaku plastycznego. Aktorzy radzili sobie jak mogli ze śpiewem i grą na ogół nie popadając w przesadne popisy pod publiczność.

MILA parę młodych tworzyli ZOFIA STREER posiadająca duży urok sceniczny i STANISŁAW BBODACKI. Ze starszych oklaski zbierali IRENA SKWIERCZYŃSKA jako Marcinowa i ZBIGNIEW SKOWROŃSKI jako ekonom Sapibrzuch. Znudzonym dziełcem był TADEUSZ MOŚCICKI, głuchym bakalarzem FABIAN KIEBICZ, piękną hrabiną KALINA PIENKIEWICZ, sarmackim pułkownikiem LUDWIK MICHAŁOWSKI, kamerdynerem BOHDAN GRZYBOWICZ. W ogóle zaś można powiedzieć, że dziewczęta godnie reprezentowały urodę Mazowszanek. To także jest pewnym atutem przedstawienia.